

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9 Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu, **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Dyplomaci.
Zbrodnia kary i sądy wyjątkowe. (Odcinek)
W sprawie handlu żywym towarem
Echa.
Skandale.

Muzyka w Warszawie.
Aspazja francuskiego Sardanapala.
Krytyka i Sprawozdania.
Sprostowanie.
Kronika.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 56).

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty na kwartał IV-y.

DYPLOMACI.

Wielokrotnie już poruszana myśl potrzeby założenia stronnictwa katolickiego znowu wypłynęła na porządek dzienny.

Jak poprzednio, rzucił ją najskrajniejszy, najbardziej fanatyczny i nietolerancki odłam polskiego oddziału czarnej międzynarodówki. Lecz i tym razem myśl ks. Rogera hr. Łubieńskiego nie znalazła uznania.

Z reakcyjnych stronnictw naszych zwalczają ją zarówno realisci i narodowi demokraci jak demokracja chrześcijańska.

Stronnicy „Polityki Realnej,” dla których sygnet biskupi jest równie, jak i mitra książęca, szacownym klejnotem w lamusie tradycji, nie radziby byli utracić ze swych wykwintnych a nielicznych szeregów tak pięknie je zdobiących prałatów. Zresztą, nie bez słuszności uważają się za stronnictwo szczerze katolickie i dostatecznie powołane do obrony kościoła w Królestwie.

„Tiers état” księżowski zanadto znów jest cennym stronnikiem dla Demokracji narodowej, aby ta nie miała myśleć z trwogą o jego utracie i nie czynić wszelkich wysiłków celem zatrzymania go przy sobie. Wszak gmin plebanów wiejskich dostarcza nacjonalizmowi naszemu tysięcy wiernych, oddanych i nade wszystko wpływowych mężów zaufania. Nie ulega przecież wątpliwości, że lwia część powodzenia demokratów narodowych wśród ludu rolnego, a poniekąd i fabrycznego, jest do zawdzięczenia kazalnicy i słuchalnicy. Dezercja falangi proboszczów i wikarych z obozu nacjonalistycznego byłaby nowym, bolesnym etapem jego „rozkładu,” jak topnienie endecji nazywa p. Gruzewski.

Ciekawe natomiast wobec myśli założenia stronnictwa ultramontańskiego jest stanowisko Demokracji

Chrześcijańskiej i części tych księży, którzy zajmują wybitne placówki w stronnictwach już istniejących, zwłaszcza zaś w Demokracji Narodowej.

Zarówno pierwsza, jak i drudzy przeciwni są zamierzeniom ks. hr. Łubieńskiego.

„Bezcelowem — pisze ks. Wesołowski, b. poseł do Dumy Państwowej — byłoby ustąpienie katolików ze stronnictwa narodowo-demokratycznego lub realistów, ponieważ oba w programie swym mają na względzie obronę kościoła katolickiego i wolność religii. Sumienie przeto najgorliwszego katolika-realisty czy endeka nie cierpi bynajmniej z powodu braku u nas stronnictwa katolickiego...

„Szerzyć myśl katolicką, wprowadzać ducha katolickiego do szkoły, rodziny, do instytucji wychowawczych, społecznych, oddziaływać na masy za pośrednictwem mównicy i prasy — oto najbliższe zadanie, jakie ma przed sobą rzecznik sprawy katolickiej, nie upajający się jednak hasłami, które są w chwili obecnej nieruchome, niepraktyczne, — jak myśl „nowego stronnictwa.”

Niepraktyczne — w istocie. Tylko na pierwszy rzut oka może się wydawać dziwne, że „katolicy” nie pragną założenia własnego stronnictwa i chcą utrzymać *status quo*. Przy bliższym rozważeniu rzeczy, przebija wyraźnie w tej powściągliwości subtelna, jezuicka dyplomacja.

Kościół katolicki w Królestwie nie wymaga własnej organizacji politycznej, oszańcowania się we własnej twierdzy. Nie wymaga dlatego, że papizm nie potrzebuje u nas obrony. Cokolwiek mówi o przesładowaniu katolicyzmu w naszych stosunkach, polega to zawsze na nieporozumieniu. Ograniczenia czy szykany administracyjne stosowane bywają u nas nie względem kościoła, jako kościoła, ale względem wyznania, które jest religią „nieuspokojonej” jeszcze ludności, które uchodzi za sztandar opozycji, najzupełniej zresztą biernej i niegroźnej dla państwa. Ograniczenia więc te i szykany są objawem walki politycznej, nie wyznaniowej. Przeciwnie, ilekroć kościół, jako kościół, udaje się o pomoc do „ramienia świeckiego” otrzymuje ją stale, *vide* najświeższa konfiskata „Boga Jezusa” Niemojewskiego. O ile też powstanie „centrum” w Niemczech na tle „kulturkampfu” czy stronnictwa katolickiego w protestanckiej Holandji miało swe

uzasadnienie w walce wyznaniowej, o tyle pozbawione byłoby wszelkich rzeczowych przesłanek u nas.

Natomiast mogłoby pociągnąć dla „katolików“ poważne niedogodności, może nawet—straty.

Wciągnawszy się w walkę polityczną na niewdzięcznym polu dumskim, w walkę, której niechybnie nie potrafiłoby poprowadzić lepiej, śmieiej i skutecznej od partji dziś istniejących, stronnictwo katolickie ściągnęłoby na siebie część tych zarzutów, tego *odium*, jakie spływa teraz całkowicie na realistów czy endecków, wśród których pod kątem patrzenia polityki państwowej nie dostrzega się „katolików.“ Spadłe zaś raz na osoby, *odium* to mogłoby się rozszerzać i na samo urządzenie — kościół katolicki, — któregoby wyrazicielami byli ci niefortunni politycy.

Z drugiej strony, pod względem społecznym, opuszczenie obozu realistów czy nacjonalistów przez katolików równałoby się—przynajmniej narazie — osłabieniu tych ostatnich. Dziś, nie posiadając *własnego* stronnictwa, ultramontanizm rozporządza *dwoma*. Nie występując otwarcie na „udeptane pole,“ nie uchylając kaptura, kler burmistrzuje z najzupełniejszą swobodą w obu obozach reakcyjno - burżuazyjnych, stamtąd wydaje swe bezapelacyjne ordonanse, stamtąd rozciąga pieczę nad całym społeczeństwem, czuwa, aby żaden jego czyn czy odruch, nie odbył się nie po jego — duchowieństwa myśli, nie ku jego celowi.

A jeśli—jak przystało na „sługi sług bożych“ — ukryci zawsze w pokorze za kimś trzecim i przez kogoś trzeciego, mogą papiści nieskrępowanie „szerzyć myśl katolicką, wprowadzać ducha katolickiego do szkoły, rodziny, do instytucji wychowawczych, społecznych, oddziaływać na masy za pośrednictwem mównicy i prasy,“ — to zrozumiałe jest, dlaczego nawet przedstawiciele kleru nie chcą założenia odrębnego, *jawnego* stronnictwa katolickiego. Zanadto wytrawni są w dyplomacji, zanadto lojalni względem loyolizmu, aby dla zadowolenia próżności, dla pięknego gestu poświęcać doskonały, całkowicie im odpowiadający obecny stan rzeczy.

W. Wr.

W SPRAWIE WALKI Z HANDLEM ŻYWYM TOWAREM.

W ciągu kilku lat ostatnich mocarstwa zwróciły bacniejszą uwagę na handel żywym towarem. W r. 1904 w Paryżu pierwsza konferencja międzypaństwowa zapoczątkowała w wielu państwach utworzenie biur specjalnych oraz komitetów narodowych, mających na celu walkę z tym handlem.

W tych dniach w Wiedniu odbyła się druga podobna konferencja, której prace są wstępem do prac kongresu, mającego się odbyć w tejże sprawie w roku przyszłym w Madrycie.

Przyjęte zostały dwa projekty: „projet de convention“, dotyczący wypracowania jednostajnego prawodawstwa dla wszystkich państw, należących do Ligi i „projet d'arrangement“ — ujednostajnienia administracyjnych zarządzeń w sprawie handlu kobietami.

Należy przyznać, że biura i komitety narodowe zrobiły dużo, organizując dozór na dworcach kolejowych i pomoc przejeżdżnym kobietom, zakładając biura porady prawnej, przytułki dla dziewcząt, wyrwanych z rąk handlarzy i t. d.; jednakże z góry dość sceptycznie musimy spojrzeć na przyszłość tej walki, i w szczerą jej wątpić śmiemy.

Handel kobietami ściśle jest związany z prostytucją i z istnieniem domów publicznych. Otóż, jeżeli się chce skutecznie z nim walczyć i być konsekwentnym, trzeba walkę wypowiedzieć zarówno i domom publicznym oraz istniejącej jeszcze w większości państw europejskich reglamentacji prostytucji. Mimo, że prawodawstwa (z wyjątkiem Węgier, gdzie domy publiczne są prawem dozwolone) nie mogą nosić istnienia domów publicznych, gdyż samą prostytucję, jako taką, kwalifikują jako przestępstwo, administracja te domy toleruje, daje na nie koncesje, opiekuje się niemi, — wchodzi w porozumienie z „przestępcstwem“; organizuje prostytucję, narzucając jej formy i przepisy, reglamentuje prostytucję. Istnienie domów publicznych wymaga zorganizowanego handlu kobietami: miejsca wolne po kobietach zarażonych i zabranych przez komitety policyjno-lekarskie do szpitali-więzień zająć muszą nowe.

W domach publicznych odbywa się handel detaliczny ciałem ludzkim.

2)

W. MAKOWSKI

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Drogą długiej mozolnej pracy, drogą ofiar bez liku, a często i bez nazwy, szła ludzkość do tego czem jest dziś. Uspołeczniała się. Za sobą nie pozostawiała zapewne kwietnych rajów, wspomnień o złotym wieku, a jeśli później snuła na ten temat marzenia, to dlatego, że wszystko, co odległe jest, jest piękne, więc piękną się wydawała odległa i nieznana przeszłość.

Tak, czy inaczej budowało się to coś, co się społeczeństwem dzisiejszem nazywa, dość, że się zbudowało wreszcie. Jest. Trwa. Żyjemy w społeczeństwie, spływa na nas stąd szereg dobrodziejstw, szereg korzyści, do policzenia trudnych, poza społeczeństwem żyć nie zdołalibyśmy, musimy więc zbiorowo strzec tego społeczeństwa, bronić przeciw wszelkim zakusom. Tak pięknie ongi mówił o tem Skarga, o tym okręcie, co ginie, a ludzie nie chcą go ratować, jeno dobytku swego strzegą i na dno idą. Nie dobytku własnego strzec, a siły ku spólnemu celowi sprzęgać winniśmy.

Ale społeczeństwo żadne dotąd doskonałością nie było.

Zmieniały się formy społecznego bytu, zmieniały się tak dalece i tak ciągle, nie ustało nic z najbardziej przez człowieka ukochanych rzeczy, padały w gruz ołtarze—symbole, trony cesarów i krzesła senatorskie, jedno szło za innym po to, by znów czemuś nowemu niewiadomemu ustąpić miejsca z taką przedziwną stałością tych zmian, że żyjąca uogólnieniami człowiecza myśl, choćby ją to najfizyczniej bolało, godzi się z myślą, że i to, co jest dziś, także będzie musiało przeminąć, pociesza się czasem: jeszcze nie zaraz, jeszcze nie nadszedł zachód i raz wraz z lękiem spogląda w słońce, czy nie zachodzi.

Pytaniem może pozostaje tylko gwałtowność lub spokój tych przemian, o nie spierają się jeszcze ludzie, o nietrwałości społecznej budowy nie wątpi nikt. Przyspieszyć tylko kryzys chce jeden, oddalić pragnie inny.

Ale tymczasem społeczeństwo istnieje, jest ono niedoskonałe, nie daje ono gwarancji szczęścia człowiekowi, mniej lub więcej szczęśliwy żywot człowieka na ziemi w tem społeczeństwie jest ciągle jeszcze dziełem przypadku, takiego samego przypadku, jakiemu podległy był troglodyta chroniący się przed jaski-

Wiemy, że każdy handel podlega prawu popytu i podaży; podobnie rzecz ma się i w tej sprawie. I oto w celu utrzymania podaży równej popytowi, musi istnieć organizacja kupców hurtowych, któraby towar świeży do domów publicznych dostarczała. Handel żywym ciałem ludzkim jest międzynarodowy, eksport odbywa się do najdalszych krajów, eksport na wielką skalę; dość wspomnieć, że przez jedną granicę sosnowiecką w ciągu roku wywieziono 10 tysięcy dziewcząt z Królestwa i Rosji (Turzyna), a z granic sąsiedniej Galicji rocznie 12—15 tysięcy dziewcząt żydowskich wyrusza zapełnić zachodnio-europejskie i południowo-amerykańskie lupanary.

Są to cyfry, które winny poruszyć sumienie społeczne do głębi! Społeczeństwa dzisiejsze czują dobrze, że dzieją się rzeczy straszne, nawet ludzie modo sławny przywódca klerykałów wiedeńskich—Lueger—zapewniają, że trzeba z tem złem walczyć. Wszakże trzeba coś robić, by uspić rozbudzone sumienie, by złagodzić krzyczące barwy, by można było nadal żyć spokojnie, by krzyk ofiar ludzkich nie budził z drzemki poobiedniej. Znamy tych filantropów, zbyt znamy ich dobrze, byśmy uwierzyć mogli, że te łzy, które błyszczą w ich oczach, gdy w swych przemówieniach rozczulają się nad losem „białych niewolnic”, nie są łzami obłudy! Twierdzimy, że nie dążą oni szczerze do wyzwolenia kobiety, gdyż wiemy, że ani społeczeństwo dzisiejsze, ani chrześcijańsko-burżuazyjni filantropowie i moralisci nigdy z prostytutką walki podjąć naprawdę nie zechcą, bo z chwilą, kiedy ruch przez nich samych wszczęty przyjąłby radykalny charakter, staliby się najzaciętszą opozycją i broniliby status quo ante. Nie wierzymy w szczerłość społeczeństwa, bo społeczeństwo dzisiejsze obyć się bez prostytutki nie może i nie chce. Nie wierzymy mówcom burżuazyjnym ani też przedstawicielom państw dzisiejszych, bo oni są jednocześnie zwolennikami domów publicznych i reglamentacji prostytutki.

Komu istotnie sprawa handlu kobietami leży na sercu, na czyjej twarzy wywołuje ona nieklamany rumieniec wstydu, że w w. XX człowiek handluje człowiekiem — ten zająć musi stanowisko bardzo odległe od tego, na jakim stanęła ostatnia konferencja wiedeńska.

Pomijamy kwestję walki z prostytutką wogóle, gdyż ona jest równoznaczną z walką z całym dzi-

sijszym ustrojem społeczno-państwowym w imię hasła proletariatu, lecz chcemy zaznaczyć, że patrzeć na prostytutkę dziś jak na przestępstwo — jest istotnie przestępstwem względem człowieka; czyż jest przestępstwem to, co jest bólem, cierpieniem ludzkim najwyższym? a czyż prostytutka, mus sprzedawania siebie, ciała swego, — nie jest tą rzeczą, która najmniej się godzi z pojęciem o godności i wolności osobistej człowieka, czyż nie jest właśnie tym bólem i cierpieniem najwyższym? Dla tego, kto tak myśli, niemożliwym się stanie mówić o prostytutce jako o zbrodniarce. Społeczeństwo patrzy inaczej, lecz rolę trzebaby odwrócić: zbrodniarzem jest nie prostytutka, lecz społeczeństwo, które stwarza prostytutkę i ją podtrzymuje!

Walka z handlem (*traite de blanches*) jest niezbędną, i społeczeństwo i państwo winno ją podjąć, lecz musi być ona prowadzona nie obłudnie, musi iść w parze z walką z domami publicznymi, z całym legjonem stręczycieli, alfonsów, a w pierwszym rzędzie z całym dzisiejszym systemem reglamentacji — inaczej w szczerłość tej walki uwierzyć nie możemy!

A. Rzańnicki.

E C H A.

TU L'AS VOULU...

Nasze klasy posiadające, które pragnęły i dopomagały do „uspokojenia”, wierząc w możliwość nastania po niem „reform”, przeżywają dziś ciężki zawód.

Okazało się, że, wypisawszy na sztandarze swym hasło obrony przed (urojonem) niebezpieczeństwem państwowem, biurokracja i rozpętany nacjonalizm potrafią, pomimo, a raczej wskutek uspokożenia, sypać nowe reduty reakcji, nie dopuszczając do równouprawnienia i samodzielności ludy, znajdujące się pod berłem rosyjskiem.

Projekty samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi, — miejskiego w Królestwie — są tego jaskrawym przykładem. Tam pragnie się o ile można ograni-

niowym niedźwiedziem. Życie człowieka wciąż jest igraszką. Dawniej zabijał go piorun, dziś piorunowa siła sprowadzona piorunochronem na ziemię, poznana, zbadana, oswojona, ujarzmiona, wlecze tramwajowe wagony i świeci, i więcej jeszcze ludzi ginie pod kołami tych wagonów niż dawniej ginęło od pioruna; tylko tam był gniew gromowładcy, a to jest trywialne — śmierć zresztą ta sama.

I nie tylko tam gdzie chodzi o śmierć, znienacka kładącą ręce na człowieka, na każdym innym połu to samo panowanie przypadku.

Wiemy: na sto tysięcy członków społeczeństwa w ciągu ubiegłego roku przypadło 3,8 t. zw. eksplozji. Każdy z nas stanowi część może tych właśnie 100,000, tu wziętych w rachubę, nie myśmy byli napastnikami, ani napadniętymi w tych 3,8 wypadkach zanotowanych przez statystykę w r. 1908; dlaczego, czy obcość naszą w stosunku do owych wypadków zawdzięczamy budowie społecznej? — zapewne, — ale dlaczegoż nie zawdzięczają tegoż samego tej samej budowie społecznej ci ludzie, którzy w ten lub inny sposób musieli się zetknąć z tym małym ułamkiem. — Umyślnie biorę tak mały ułamek, przypadek jako siła decydująca występuje tu z jaskrawością. Ale te same myśli będą się rodziły wówczas, kiedy be-

dziemy czytali sprawozdania o chorych na cholere, obliczenia procentowe jakichkolwiek chorych, upośledzonych, jakiegokolwiek wreszcie statystyczne dane, skoro weźmiemy je w ręce, mówią nam o przypadku, budzą trwogę. Społeczeństwo nie broni od przypadku, nie daje gwarancji, coś jest złego.

Rzecz prosta, wszak trzeba ciągle i mozolnie posuwać się naprzód iść do osiągnięcia doskonałości, dziś przypadek jest rzadszą niż wczoraj rzeczą, sen może być spokojniejszy, coraz mniej grozi.

I czynione są rozmaite wysiłki po to, aby życie stało się równym i gładkim szlakiem, wolne od interwencji wszystkich obcych sił, jakimi tylko człowiek o władzę może. Więc społeczeństwo troska się oto by zalane szyby w kopalniach nie pochłaniały górników, i oto żeby 80,000 ludzi nie nocowało noc w noc bez dachu pod mostami Sekwany i po innych norach Paryża, i żeby zbrodniarz nie czyhał na mienie i życie bliźniego, a raczej pracą uczciwą choć ciężką przynosił społeczeństwu korzyść, ba nawet ciało ulicznej dziewczyny dzięki umiejętnej interwencji z rozsądnika zarazy staje się strażnicą świętości i szczęścia małżeńskiego, czynnikiem dodatnim w życiu społecznym.

A jeśli harmonja nie została jeszcze osiągnięta

czyć wpływ ludności polskiej na sprawy samorządowe, tu—zastrzedz sobie, w samej już ustawie, prawo zawieszania życia samorządowego wogóle i na czas praktycznie nieograniczony.

Po niewczasie, niepomogą i protesty. Nie wpływ na bieg rzeczy oświadczenie rzeczoznawców-polaków, powołanych z Litwy i Rusi do Rady, zajmującej się sprawami gospodarstwa miejscowego,—deklaracja, że „urzeczywistnienie tego, za czem głosowała większość Rady, doprowadziłoby do głębokiego zachwiania podwalin moralnych, na których powinno się opierać życie społeczne i polityczne kraju w zjednoczeniu wszystkich żywiołów, w nim zamieszkałych“.

W każdym jednak razie więcej jest godności i zmysłu politycznego w tej deklaracji p. Kończy, mówiącego, że „lepiej zaiste pozostawić dawny porządek rzeczy, niż uszczęśliwić kraj *takim* ziemstwem“, aniżeli—jak to czynią rzeczoznawcy z Królestwa—składać pokorne dzięki za powołanie do niej—natychmiast po mowie Premiera, która nie pozostawiała żadnych złudzeń.

Wszak było tam powiedziane: „Ze względu na położenie kresowe miast polskich i możliwość komplikacji politycznych, ministerjum proponuje, ażeby.. rząd miał prawo, każdorazowo za zezwoleniem Najwyższem, zastępować w myśl szczególnych względów porządku państwowego, na przeciąg czasu nie dłuższy od lat trzech, samorządy obywatelskie przez bezpośredni zarząd rządowy“.

Oczywiście, na zmianę „położenia kresowego“ miasta nasze nie będą mogły wpłynąć, a „komplikacje polityczne“ majaczy się będą zawsze pp. z „Kołokoła“ i t. d.

W.

Z W R O T.

„Handlowiec“, pismo poświęcone sprawom pracowników handlowych, przechodzi zdaje się na grunt właściwy i zrywa z teorią harmonji społecznej. O tem świadczy przynajmniej artykuł wstępny redakcyjny, umieszczony w ostatnim numerze tego pisma. Gdybyśmy zestawili rzeczony artykuł z pamiętną odezwą redakcji do „panów pryncypałów“, utrzymaną w tonie prosiącym, niegodnym niezależnego pracownika, domagającego się ulg elementarnych — rażący kontrast dowiódłby słuszności przypuszczenia powyższego. Obe-

nie redakcja nie apeluje już do ludzkich uczuć pracobiorców, prosząc ich o wyrozumiałość dla ich pracowników, lecz oświadcza w formie stanowczej, że wszelkimi możliwymi środkami przeciwdziałać będzie nadużyciom i stawiać pod pręgierz publiczny te firmy, które ignorują przepisy (jeszcze zupełnie niedoskonałe), tyżące się godzin pracy dla pracowników handlowych. Ewolucja ta jest bardzo znamienna i tem ciekawsza że odbywa się na gruncie rzeczywistości, na gruncie praktyki czysto handlowej. Za powód do zmiany stanowiska redakcji posłużył fakt, że „w miarę postępu reakcji, następuje wolne lecz systematyczne obniżanie warunków pracy na wszystkich polach przemysłu i handlu, oraz wyzysk w postaci eksploataowania pracy naszych kolegów w godzinach prawem niedozwolonych. Pojęcia nawet nie mamy o tem co się dzieje w niektórych interesach handlowych, bo ci biali murzyni w obawie przed śmiercią głodową nie mają odwagi głośno zawołać o swoje prawa. Dopiero nadmiar wezbranych krzywd powoduje od czasu do czasu wybuch żalu w formie skargi na bezprawia“. Rażą tu jeszcze niektóre zwroty, świadczące, że redakcja na stan taki reaguje wyłącznie i zbyte uczuciowo, zapominając o tem, że „wybuchy żalu“ w walce ekonomicznej mają jaknajmniej znaczenie, o ile nie poparte są konkretną siłą, i bynajmniej nie dotyczą pracodawców, „systematycznie obniżających warunki pracy i uprawiających wyzysk naszych kolegów w godzinach prawem niedozwolonych“. Nie ma takich uczuć „humanitarnych“ i takich nakazów „moralnych“, któreby zniewoliły kapitał do wyrzeczenia się nadmiernego, a pożytecznego dlań wyzysku tam, gdzie do tego nie jest zmuszony działaniem realnej siły organizacji zawodowych pracowników. Pręgierz publiczny będzie o tyle skuteczny, o ile „Handlowiec“ zdoła zrobić silną opinię społeczną dla podjętej sprawy i stworzy tym sposobem warunki, od których ucierpią *materjalne* interesy firm napiętnowanych. Etyka kapitału nie obowiązuje pracy, i odwrotnie. Dla tego też wszelkie protesty dopóty będą bezwartościowe i znikome, dopóki zadość się nie uczyni powyższym nieodzownym żądaniom, które są najbardziej niepożądane dla osób ze świata kapitału, ogłoszonych publicznie za czyny antyspołeczne.

L.

całkowicie, jeżeli wspomniane wyżej i cały zastęp innych podobnych im udoskonań pozostaje jeszcze w sferze nadziei, jest dopiero celem, to cel ten prędzej czy później stanie się bliższy, zupełnie bliżki, dotykalny, jak biegun, do którego z ofiarami ludzie zbliżają się wciąż, zbliżają, marzną w lodach wokół, lecz wreszcie dojdą do jakiegoś punktu i powiedzą sobie: oto jesteśmy na biegunie. Ile to im da szczęścia, niewiadomo, ale któż może szczęście mierzyć lub liczyć.

Budowa społeczna może się tymczasem zmienić, wydoskonalic, przystosować do, tych nowych podstaw i celów w miarę jak będą one osiagane, wytyczne wszakże będą te, które już odnaleziono, wszak one są wypadkowemi dotychczasowych dróg żywota, a więc są pewnikiem niemał, a przynajmniej mają prawdopodobieństwo bardzo znaczne.

Tak też żyje społeczeństwo. Jedni z jego członków, całe ich warstwy i grupy, a mianowicie ci, którzy oceniają w całej rozciągłości, a czasem przeceniają, gdyż ludzie zawsze są skłonni do przesady, wartość posiadanych społecznych zdobyczy, znaczenie drogi już przebytej, starają się wykończyć szczegóły, naprawić widoczne braki, zakończyć tak pięknie w zarysach głównych zbudowaną całość, czy-

niąc czasem nieznaczne ustępstwa na rzecz prądów chwili,—jak piękna kobieta, zmienia szczegóły toalety, sposób uczesania, kapelusz, styl sukni zostając tą samą, piękną, kochaną przyjaciółką naszą, niezmiennie taką samą, kiedy zdejmie kapelusz, suknie i odednie loki — tak czynią owi ludzie ze społeczeństwem: wczoraj mieliśmy secesję, dziś dyrektorjat, jutro będzie jakiś inny styl, a ciało zostaje toż samo, tylko się nieco starzeje, a potem już najbardziej stylowe loki nie pomogą.

Inni znów członkowie społeczeństwa nie znają się na stylach, nie robią na nich żadnego wrażenia ozdoby, ci dbają tylko o to, żeby swój kąć uczynić dla siebie najwygodniejszym, a jeśli godzić się na zasadę przewagi większości, z tych będziemy mieli społeczne mury, oni stanowią właśnie „społeczeństwo“.

Są i tacy, którzy rozumieją wartość społecznych danych, nie umieją czy nie chcą stanąć na określonej placówce i z niej ogarniać życiowy widnokrąg, ci jak strumień płyną i chcieliby, żeby wraz z niemi biegły, płynęły skacząc z gładu na głaz, urządzenia społeczne; to znów wybiegają wprzód, czy też wogóle w stronę oczyma i starają się odkryć rzeczy po za widnokresem leżące; albo zaczynają prelitościwie tłuc w ścianę

SKANDALE. ¹⁾

Ołbrzymia kradzież klejnotów. Skradzione zostały klejnoty z sukienki Matki Boskiej Częstochowskiej, których wartość wynosi według jednych kilka milionów rubli, według innych tylko kilkaset tysięcy ²⁾. Lud polski jest tym wypadkiem głęboko zmartwiony, na szczęście bogaty skarbiec Jasnogórski posiada podobno w zapasie jeszcze kilka takich sukienek niemniejszej wartości.

W Petersburgu został popełniony morderstwo z oszpeceniem twarzy zabitego do niepoznania. Śledztwo wykryło, że mordercą był inżynier A. Gilewicz, który przed tem ubezpieczył się na 100,000 rubli; chodziło o to, iż przez rozgłoszenie, iż zabitym jest właśnie A. Gilewicz (który znikł bez wieści), brat jego, posiadający polisę, będzie mógł odebrać owe 100 tysięcy rubli. Pomysłowy inżynier był przyjacielem męherów „Związku narodu Rosyjskiego” — Puryszkiewicza i Kruszewana; istnieje przypuszczenie, iż zabity był jednym z członków „związku,” żeń wystąpił i zaczął wydawać jego tajemnice. W takim razie pomysłowy inżynier połączył by tu pożyteczne z przyjemnym: chciał i „związkowi” dogodzić i siebie nie skrzywdzić.

Policmajster miasta Łucka, Krinickij rozkazał pozdejmować szyldy z niewłaściwemi, jak sądził, napisami; między innemi — szyld z napisem „Swoboda,” który uznał za rewolucyjny, choć jest to nazwisko właściciela sklepu, słowiańskiego pobratymca, Czecha.

Papież miłosierny, który nie powstrzymał, choć mógł, mordu na Ferrerze; papież nieomylny.

¹⁾ W przekonaniu, że Skandale są „czynnikami ewolucji” będziemy w tej rubryce podawali naszym czytelnikom odnośne wiadomości chwili bieżącej, w miarę ich gromadzenia się.

²⁾ Świeżo zmniejszono tę sumę do 28,000 rubli: takie zmniejszenie działa uspokajająco (porówn. art. „Aspazja”).

żywota społecznego odkrywając tu owdzie tynkiem zaklejone rysy i pęknięcia, zmurszałe cegły i gnijące wiązania — ci są niezadowoleni, wierzą w rychły przewrót i pragną go.

Ale wszystkich znów jednoczy pragnienie dobytka z tego, co jest dziś, możliwych korzyści. Żaden nie chce być znacznym przez ową statystykę rzeczy złych. I każdy chciałby radzić. Ale jak?

Jedną z poważnych społecznych ran jest zbrodnia. Niewielki odsetek stanowią jej ofiary, w stosunku do ogółu ludzi, rachunek prawdopodobieństwa jest dość uspokajający, przynajmniej jeśli brać pod uwagę zbrodnię życia grożącą, mniej radosny, ale jeszcze nie grożący wywrotem wypadnie ten rachunek tam, gdzie chodzi o mienie.

A jednak zbrodnia jest raną i to ropiącą, złośliwą, niebezpieczną. Walczyć z nią trzeba i walczy z nią społeczeństwo, jak umie, siły w tej walce wyteża, buduje więzienia, w więzieniach zamyka zbrodniarzy, prawa pisze i kary ustanawia, a jednak ten mały odsetek nie ginie, nie zmniejsza się. Liczba morderstw we Francji od roku 1901 do 1905 powiększyła się o 68%; to zapewne wychylenie krzywej gwałtowne, rok 1905 był rokiem pod wielu względami wyjątko-

ny, który potępił Polaków za ich nieposłuszeństwo i sprawienie kłopotu rządowi „urządzeniem żydowskich pogromów” — obecnie postanowił wspaniale obdarzyć tych niewdzięczników: sprawić nową koronę Matce Boskiej, zwracając Polakom tym sposobem część otrzymanywanego od nich Świętopietrza — A to się zrehabilitował!!.

Według świadectwa „Rieczy” w Radomiu z polecenia gubernatora został aresztowany naczelnik wydziału śledczego, Nikołajew za branie łapówek, wymuszanie pieniędzy, torturowanie ludzi w celu wymuszania fałszywych zeznań, wreszcie — ukrywanie bandytów, złodziei i oszustów. Nikołajew jednak zapisał się do związku narodu rosyjskiego i za jego wpływem miał być uwolniony, aby przez aresztowanie urzędnika nie podkopywać powagi władzy.

„Swiat” Warszawski, który powszechnie oburzenie ludzkości na zamordowanie Ferrera przez rząd jezuicki nazywa podnoszeniem „giewałtu” (jakby jedynie żydzi mieli być ludźmi), po numerze wyrażającym uciechę ze śmierci Ferrera wydał numer cały poświęcony opisom i ilustracjom hrabskich i książęcych polowań, naturalnie „z Sienkiewiczem na czele.”

Doktor Tchórznicki w towarzystwie Hygienicznem dowodził, że kobietom, posiadającym dzieci, nie powinno być dozwolone zajmowanie się sprawami społecznymi. Rzecz dziwna, że doktor Tchórznicki, lekarz nie zauważył tej prawdy, dość powszechnie znanej, że też same dzieci, które posiadają kobiety, posiadają eo ipso i mężczyźni. — Sądzimy, że do zajmowania się kwestjami społecznymi powinien być ustanowiony cenzus inny: należało by wyłączyć mianowicie od zajmowania się sprawami społecznymi wszystkie jednostki tępe i filisterskie; ale to już bez różnicy płci.

wym, inne nie dają takich różnic, ale liczba przestępstw raczej wzrasta niż zmniejsza się.

„Il n'y a pas que les peines qui s'adoucissent” gniewa się I. Maxwell, prokurator Paryski, „urzędy, policja, żandarmerja, cała hierarchja urzędników ustanowionych poto by bronili nas od złoczyńców, zaspia i zamyka oczy. Sądy karzą coraz mniej, podczas gdy ilość spraw się zwiększa.” (Maxwell le Crime et la société. 1909. Paris. Str. 317). Zaprawdę rok rocznie 60% spraw sądy umarzają, nie licząc uniewinnień. (tak się dzieje we Francji).

To co pisze Maxwell o Francji z niewielkimi zastrzeżeniami da się powtórzyć o innych oficynach Europy, nigdzie zbrodnicość nie zmniejsza się tak, jak by się zmniejszać była powinna, tu ówdzie wzrasta, waha się, i zwyczajny śmiertelnik może mieć słuszną do urzędów społecznych pretensję, może się czuć w swych prawach społecznych dotkniętym, on płaci wszak podatek na to, aby być spokojnym, a tymczasem mogą go okraść i zabić. Radzić więc trzeba.

MUZYKA W WARSZAWIE.

I.

Otwarcie sezonu koncertowego Warszawskiej Orkiestry Symfonicznej.—Artystyczny kierunek koncertów.—Trudności kształcenia estetycznego Warszawy.—Antyartystyczny nastrój Warszawy.

Motto: „Więc stoi przed dziejszym bourgeois stulecie niewolnictwa sztuki“. Flaubert.

Drażliwa kwestja kultury warszawskiej, czy wielka sala Filharmonji będzie służyła za miejsce sztuki muzycznej *), została rozstrzygnięta. Pośród polskiej licznej i „patrijotycznej” arystokracji znalazł się przecieź chociaż jeden (p. Lubomirski), który podjął sprawę zorganizowania koncertów symfonicznych, i Warszawa, dzięki temu przypadkowi, nie stała się haniebnym wyjątkiem w szeregu kulturalnych miast Europy. Więć można skonstatować charakterystyczny fakt: wszędzie w Europie instytucje artystyczne mają charakter społeczny i stanowią niejako skarb narodowy; w Warszawie Filharmonja stanowi albo wolną od kontroli satrapę cuchnącej pamięci Rajchmana, albo prywatne przedsiębiorstwo. Publiczność zaś nieprzyzwyczajona do życia społecznego, nie umiejąca oburzać się i wyrażać swojej opinji, zdolna tylko do sądu według atawistycznych, przestarzałych formulek, bojąca się wszystkiego, co nowe i oryginalne, nawykła tylko do pogrzebów i religijnych procesji, kościelnych uroczystości—pozostaje bierną i milczy **).

Co się tyczy kierunku koncertów, można być przekonany, że koncerty staną na poziomie wymagań europejskich. Program zapowiedzianych koncertów, imiona zaproszonych solistów, oraz przeszłoroczna działalność p. Fitelberga utwierdzają nas w tym przekonaniu. W przeszłym roku została podjęta u nas przez panów Melcera i Fitelberga bardzo ważna sprawa, do roku 1907 zupełnie zaniedbana: nasi swojscy kapelmistrze, jak p. Noskowski, Cielewicz i inni, traktowali muzykę tak sobie, po naszymu i poddawali orkiestrę systematycznej tresurze starych, urzędowych metod kapelmistrzowskich, t. j. muzycznemu ogłupianiu. Orkiestra była zaniedbana, niezgrana, jakkolwiek miała wybitne muzyczne siły. Repertuar prawie nigdy nie był odnawiany; nowa muzyka systematycznie była usuwana, jako nie odpowiadająca „przekonaniom” naszych kapelmistrzów; do dzieł poważnych Bacha, Beethowena, Wagnera nie brano się, jako „nazbyt trudnych” zarówno dla orkiestry, jak i dla publiczności. Wykonanie było nieartystyczne, niedbałe i czasem nawet mylne. Przypominam sobie naprz. parodję V symfonji Beethowena pod dyr. Noskowskiego, albo profanację VI symfonji Czajkowskiego pod dyr. Cielewicza, którego umiejętność kapelmistrzowska polegała na niezgrabnem machaniu rękami. Nowych artystycznych sił nie dopuszczano, bo Filharmonja była monopolem urzędników z Rajchmanem na czele.

Dopiero w roku 1908 naprzód p. Melcer, a potem p. Fitelberg zaczęli restaurację marnowanych dotąd sił orkiestry, zaczęli umiejętnie kształcić ją na muzyce poważnej i wyrabiać taki artystyczny ensemble, żeby żaden dźwięk nie ginął, każdy dynamiczny

i rytmiczny znak uwydatniał się, każda muzyczna myśl i melodia była ściśle określona. Przytem p. Fitelberg, który i w roku bieżącym wziął na siebie kierownictwo orkiestrą, ujawnił olbrzymią pracę i znajomość partytur, umiejętność zrozumienia ogólnego charakteru i budowy dzieła, poszanowanie dla najdrobniejszych szczegółów (zwłaszcza to potrzebne w muzyce starej, która odznacza się nadzwyczajną prostotą kompozycji i dlatego też wymaga od wykonawcy finezji i nieprzesadzonej prostoty), zdolność skupiania uwagi orkiestry i słuchaczy, zamiłowanie do sztuki i ideję doprowadzenia warszawskich koncertów do typu zachodnio-europejskich **).

Ale zachodzi niezmiernie ważne praktycznie pytanie, czy Warszawa będzie chciała korzystać z tych chwalebnych usiłowań p. Fitelberga i p. Melcera, który objął dyрекcję koncertów kameralnych. Dzisiejsza Warszawa porewolucyjnej doby pod naciskiem represji klerykalno-politycznych jeszcze bardziej zatraciła potrzebę wyższych aspiracji i jeszcze bardziej stępiła na artystyczne i naukowe wrażenia. Publiczność szuka lekkich rozrywek i tłumnie atakuje kabarety i kinematografy. W samym gmachu Filharmonji są dwa kinematografy, a prócz tego jeden naprzeciwno, którego architektura stanowi wymowne świadectwo drobno-mieszczańskiej tępoty. Nawet tak zwana „inteligencja” zarażona jest tą kabaretową i kinematograficzną trucizną i woli spędzać „przyjemnie” czas przy „czarnej kawie” pośród dam półświatka. Niedawno, gdy była moda, „inteligencja” była zwolenniczką socjalizmu, wstępowała w szeregi socjalistów, przyjmowała udział w gorącym życiu społecznym, urzędowała wiecie i tłumnie uczęszczała na odczyty. Nastąpiło „uspokojenie”, a więc i moda inna — i „inteligencja” z namaszczeniem urzędu przystosowane do gustów obszarników i rentjerów „artystyczne” kabarety. Trudno będzie walczyć prawdziwej sztuce z tą warszawską modą, która utrzymuje i rozwija artystyczną tępotę w publiczności... Prawdziwy artysta z takim przerazaniem może patrzeć na dzisiejszą Warszawę, z jakim Wagner, który pod kątem sztuki greckiej maluje obraz zwyrodniałego społeczeństwa w swoim „Die Kunst und die Revolution” (1849 r.): „Grecka sztuka zanikła dzięki niewolnictwu”; „Wzajemne i wszechstronne. tak wyraźnie i niewątpliwie występujące niewolnictwo domagało się, jak wszystko, co na tym świecie, specyficznego wyrazu. Jawne poniżenie i znikczemnienie ogólne, świadomość zaniku godności ludzkiej, głębokapogarda dla własnych czynów i działalności, z której wraz z *wolnością* już dawno uleciał duch wszelaki oraz impuls artystyczny. Takie istnienie opłakane, bez rzeczywistego czynnego życia mogło znaleźć jeden tylko wyraz, aczkolwiek powszechny, ale będący właśnie antytezą sztuki. Sztuka to radość z siebie, a owoczesny stan społeczeństwa cechowała pogarda samego siebie... Nie sztuka zatem mogła być wyrazem takiego stanu, lecz chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo nietylko sztuką nie było, ale nie mogło wyłonić z siebie sztuki rzeczywistej, żywej... *Obłuda* jest w ogólności najbardziej uderzającym rysem, właściwą fizjognomią wszystkich wieków chrześcijańskich aż po nasze czasy...” *). Kiedy w czasach Odrodzenia sztuka wyswobodziła się z pod jarzma inkwizycji i „obłudnego religijnego absolutyzmu”, wzięli „na żołąd sztukę, przejętą z Grecji”, Ludwik XIV et tutti quanti: „trudno orzec, kto był większym obłudnikiem, czy Ludwik XIV, gdy na scenie dworskiej kazał sobie re-

*) Nietylko dla kinematografu albo kabaretu „artystycznego“.

*) Tak bywa we wszystkich poważniejszych sprawach narodowego i ogólnohumanitarnego charakteru. Jako przykład przypomnijmy reagowanie Warszawy na stracenie Ferrera w porównaniu z burzą protestów w Zachodniej Europie.

*) Dzięki p. Fitelbergowi upadł naiwny klasowy i nieartystyczny podział koncertów na symfoniczne i tak zwane „popularne”, na których dawano dawniej publiczności szerszej kawkę muzyki tanecznej.

*) „Sztuka a rewolucja“ Tłom. z niem. J. Mesuil'a. Lwów, 1904. str. 14 i dalej.

cytować gładkie rymy o greckiej nienawiści ku tyranom, czy też Corneille i Racine, gdy za objawy łaski swego pana kładli w usta swym bohaterom żądę wolności obywatelskiej cnoty starożytnej Grecji... Ale zamiast wyzwolić się z pod opieki tych panów, jak oświeceni monarchowie, sztuka zaprzedała się ciałem i duszą panu innemu i *stokroć gorszemu — przemysłowi...* *).

Artysta czuje rokosz w samym tworzeniu, w opracowywaniu materiału, nadawaniu mu kształtów; proces tworzenia sam przez się raduje go i daje mu zadowolenie, nie jest dlań pracą. Sztuka niema żadnych ubocznych celów, bo sama sobie jest celem; dzieło sztuki jest robotą wewnętrzną, nie jaskrawą. Dzisiejsze zaś życie stawia tylko abstrakcyjny cel w ścisłym słowa tego znaczeniu... dla dzisiejszego człowieka ma znaczenie tylko cel jego trudów, korzyść, którą mu praca przynosi. Praca nie cieszy go, jest dla niego niezbędną koniecznością; działalność jego nie może wznieść się nad pracę maszyny. „Takim jest los niewolników przemysłu—mówi Wagner—nasze fabryki współczesne dają nam oplakany obraz najgłębszego ponizenia ludzi: ciągły trud, zabijający ducha i ciało, bez ochoty i zamiłowania... Nie należy tu zapoznawać—znowu nadmieniam Wagner—i oplakanego wpływu chrześcijaństwa. Skoro widziało ono cel człowieka całkowicie w jego pozaziemskim istnieniu i cenilo tylko ten cel absolutnego, nadnaturalnego Boga, więc *tylko zaspokojenie* nieodbitnie koniecznych potrzeb życia mogło być troską człowieka... Widzimy, jak współczesna fabryka jest bezpośrednim ucieleśnieniem tego ducha chrześcijaństwa: bożek przemysł zaciągnął się w służbę bogaczy i utrzymuje biednego chrześcijańskiego robotnika przy życiu tylko tak długo, dopóki niebieskie konstelacje handlowe nie rozkazują łaskawie przenieść go w świat lepszy *).

Nic dziwnego, że dzisiejszy człowiek, znużony albo handlem, albo przymusową pracą, nie istnieje dla prawdziwej sztuki, jak sztuka prawdziwa nie może istnieć w takich warunkach: „gdy książę po utrudzającym obiedzie, bankier po forsownej spekulacji, robotnik po nużącej pracy przybywają do teatru, każdy z nich chciałby wypocząć, rozerwać się, zabawić; on nie chce znowu się nadwyrężyć i rozdrażnić...” Dlatego „istotę sztuki stanowi przemysł, jej celem moralnym jest zarobek, a zadaniem estetycznym rozrywka dla znużonych” bogaczy. Dlatego opera włoska — mówi Wagner — stała się chaosem wzajemnie krzyżujących się pierwiastków zmysłowych bez związku i ładu, z których każdy mógł sobie według upodobania wybrać to, co jego skłonności i gusta bawiło: ładne biodra tancerki, śmiały pasaż śpiewaka, świetne efekta dekoracji lub gwałtowne i wulkaniczne wybuchy orkiestry. Gdyby Wagner żył w obecnym czasie, to musiałby z punktu widzenia czystej sztuki protestować z taką siłą przeciw „artystycznym” kabaretom.

Argumentacja Wagnera jest tak świeża i dla dalszych czasów, że można ją doskonale uilustrować przykładami z warszawskich stosunków.

Kawał marmuru, odznaczony pieczęcią genjuszu; filozoficzne dzieło, rzucające nowy promień światła na zagadnienia życia; wiersz poety, mówiący o jego marzeniach, nie wstrząśnie tak publiczności warszawskiej, żyjącej pożyczanym i bezdusznym wdziękiem martwych już resztek średniowiecznej konwencjonalności rycerskiej, jak widok pogrzebu, nowego tramwaju, wywróconego wozu na ulicy, latawca powietrznego i t. d. Kiedy po Warszawie zaczęły kursować

tramwaje elektryczne, publiczność zupełnie warjowała i godzinami czekała na „przyjemność” przejechania się nim. Niedawno tysiączne tłumy zgromadziły się na Mokotowskim polu, żeby jeszcze raz stać się państwą pieniężnych spekulacji eks-dyrektora Filharmonji, Rajchmana.

Kiedy były pogrzeby „polskich” muzyków Karłowicza i Noskowskiego, znowu cała Warszawa zebrała się na to bezpłatne widowisko i nawet kinematografy cały tydzień pokazywały jako „bezpłatny” dodatek, zdjęcia z pogrzebu Noskowskiego. Ale kiedy w Filharmonji dawano koncerty, poświęcone czci tych „narodowych” kompozytorów, sala była prawie pusta. Kiedy Warszawa przyjmowała czeskich delegatów, publiczność tysiącami gromadziła się na ulicach, przyległych do dworca wiedeńskiego *); kiedy we środę (17. X) pod dyr. p. Opieńskiego dany był koncert, poświęcony wyłącznie czeskiej muzyce, sala znów była pusta... Kiedy daje koncert modny Kubelik, który przyciąga śpiącą burżuazją swoją rzeczywistością niezwykłą, ale martwą techniką, sala jest wyprzedana do ostatniego miejsca; kiedy daje koncert słynny Beethovenista, zamiłowany badacz i interpretator tego mistrza, Raul Pugno i z *nadzwyczajnym* artyzmem odtwarza C-moll koncert Beethovena, połowa sali jest pusta *). Kiedy gra ten sam koncert C-moll Beethovena „cudowne dziecko” 10-letnie, Pepito Argoła, któremu grozi zmanjerowanie i zrujnowanie olbrzymiej muzykalności, wskutek przedczesnych występów, burżuazja, wszędzie szukająca nadzwyczajności, zewnętrznych efektów, a nie prawdziwej wewnętrznej sztuki, tłumnie zapełnia Filharmonję... i t. d. i t. d.

„Dotychczas jest to wszystko oplakane, ale szczerze, prawdziwe i uczciwe: cywilizowane bagno, współczesna chrześcijańska tępotal!” **). My wszędzie szukamy pożytku i celu praktycznego, widocznego; dlatego wolimy maszynę od sztuki, dlatego wolimy fonografy i pianofony, dlatego dążymy do przedczesnej specjalizacji — tej ukrytej formy umysłowego kalectwa; ale sztuki nie szanujemy, ani jej nie rozumiemy. „Jaki pożytek z tego, że Szekspir ukazał nam nieskończone bogactwo prawdziwej ludzkiej natury? Jaką korzyść odnieśliśmy z tego, że Beethoven obdarzył muzykę męską, samodzielną siłą poetycką?” — Zapytujemy bez ustanku.

My utrzymujemy tylko tę sztukę, która przywiązana jest do jakiegoś grubego celu zewnętrznego i sama goni za pieniądzem!

„Gdyby wszyscy byli jednomyślni i postępowali zgodnie, jakże łatwo przyszłoby wam wolę swą w czyn zamienić i wprowadzić w życie proste środki, których następstwem musiałby być niezawodny rozkwit teatru, owej najważniejszej ze wszystkich instytucji artystycznych. Przedewszystkiem byłoby zadaniem państwa i gminy z taką przyjąć w tym celu pomocą, aby teatr mógł służyć tylko swemu wyższemu i istotnemu przeznaczeniu. Cel ten zostanie osiągnięty, gdy teatry otrzymają tak wydatną pomoc, aby ich kierownictwo mogło być tylko artystycznym, a nikt lepiej kierownictwu takiemu nie podola, jak wszyscy ci artyści, którzy dla stworzenia dzieła sztuki łączą się i za pomocą zastośowanego do tego celu układu wzajemnie zabezpieczają skuteczność swych usiłowań. Tylko najzupełniejsza swoboda może zjednoczyć ich usiłowania i pchnąć je w kierunku tego celu, dla którego wy-

*) *ibid.* str. 20 i 21.

*) *ibid.* str. 35 i 36.

*) Nawet papierosy zjawily się pod nazwą „Na zdar”.

*) Pugno będzie grał 11 lutego 1910 r.

**) Wagner, *ibid.* str. 27.

zwoleni zostali od konieczności spekulacji przemysłowych, a celem tym — sztuka, którą pojąć może jedynie człowiek wolny, nie zaś niewolnik zarobku... Publiczność powinna mieć bezpłatny wstęp. Może środek taki osiągnie ten jedynie skutek, że odejmie prawdziwym widowiskom teatralnym charakter produkcji płatnych, które, jak wiadomo, prowadzą do najobrzydliwszego zapoznawania istotnego charakteru widowisk artystycznych... Rzeczą byłoby gminy ze zbiorowych funduszy wynagradzać artystów za ich produkcje w ogólności, nie zaś za każdą usługę osobną. Gdzie środki na to nie starczą, tam zarówno na teraz, jak i na zawsze byłoby lepiej, gdyby teatr, o ile może utrzymać się tylko jako przedsiębiorstwo przemysłowe, całkowicie przestał istnieć, przynajmniej na tak długo, dopóki potrzeba tej instytucji nie wystąpi w gminie z taką siłą, iż zniewoli ją do poniesienia niezbędnej ofiary". Taki jest ideał Wagnera. Dla Warszawy to jest tylko utopia. Warszawa nie ma jeszcze tej „potrzeby, która zniewoli ją do poniesienia niezbędnej ofiary". Warszawa w dzisiejszym stanie przedstawia zbiór niczem niezwiązanych atomów, bez żadnego poczucia solidarności: wszędzie tylko walka o byt, konkurencja i zwierzęcy egoizm.

Wilczek.

„ASPAZJA FRANCUSKIEGO SARDANAPALA“.

Do tego pałacu przywiozła pani du Barry swoje meble z Wersalu i skupowała dalej przedmioty coraz kosztowniejsze. Wszystkie tkaniny haftowane były według wzorów malarzy, meble inkrustowane, rzeźbione przez artystów, wykładane złotem. Każdy drobiazg, zdobiący jej toaletę, był dziełem sztuki każdy przedmiot stołowej zastawy przedstawiał wysoką wartość. Korek od flakonu perfum ozdobiony był brylantem, lustro miało ciężką ramę ze złota, w którym wyrobione były dwa amory, trzymające królewską koronę. Słynne było w Luciennes łożo faworyty, pokryte rzeźbą i złoceniami, cyzelowane w liście akantu i całujące się ptaki. Pani du Barry kupowała porcelanę sewską, marmury, brzozy, srebra, wazy porfirowe, zdobne w baretelofy ze złota, wazy z białego marmuru, stoły porcelanowe, pokryte malowidłami według Vanioo, świeczniki, rzeźby i obrazy. Między innymi jej własnością była słynna La cruche cassée Greuze'a i Une pastorale Bouchera. Fantazja pani du Barry w kierunku zamówień była nieokiełznana. Umyśliła sobie, znudzona porcelaną, kryształami i srebrami, posiadać cały serwis ze złota. I w pracowni złotnika królewskiego powstało arcydzieło sztuki, wszystkie przedmioty zastawy, cyzelowane z niesłychanym staraniem i trudem w amorki i girlandy kwiatów. — Trzeba się zgodzić, że pomyślność pani du Barry nie zdradzała żadnych indywidualnych upodobań w sztuce; podobało jej się wszystko, co było drogie i naówczas modne.

W tym pałacu zaczarowanym, w tym gnieździe babilońskich upodobań, swawolnego wykwinu i skarbow Golkondy Ludwik XV spędzał z faworytą dni wesołe. Pani du Barry z gustem kurtyzany lubowała się w widowiskach i utrzymywała całe bandy komediantów. Rodzaj zabaw, jakie sobie upodobała, obniżał w oczach Francji prestige królewskość, daleki był od tego wyszukania, które umiała nadać różrywkom królewskim pani de Pompadour. Na spektaklach lekkomyślnych w Luciennes twarze dam dworu pokrywały się rumieńcami; podczas gdy siedząca

u boku króla hrabina du Barry bawiła się w najlepsze.

To dziwne królowanie pustej, swawolnej, nieświadomej, uroczej kobietki zakończyło się w sposób nagły w r. 1774 ze śmiercią Ludwika XV. Strata ukochanego mniej ją zapewne zmartwiła, niżeli następujące po niej wygnanie z ulubionej rezydencji Luciennes. Ludwik XVI-ty rozkazał jej zamieszkać w klasztorze. Spełniła tę wolę nowego króla, nie odczuwając nawet, dzięki pogodnemu usposobieniu zbyt głęboko i dotkliwie tej zmiany losu.

Jednak dawni przyjaciele u dworu nie opuścili jej zupełnie. Po upływie roku pani du Barry, dzięki ich staraniom, otrzymała zezwolenie na powrót do Luciennes — oczywiście w połączeniu z zakazem pojawienia się na dworze. Odtąd w tym słodkim, uroczym zakątku pędziła dawna faworyta swoje dni na rozpamiętywaniu rzewnym minionych tryumfów i zabawianiu się miłością. Przemijające lata nie czyniły żadnej szkody jej cudnej urodzie, natomiast wyrobiły w niej pewną delikatność uczuć i finezję, której nie posiadała pierwiej. Ta zmiana widoczna jest z listów, pozostałych z tego okresu jej życia. Przez czas jakiś głębsze i piękne uczucie wiązało ją z lordem Seymour, ambasadorem Anglii. Ostatnie lata jej życia opromienione były miłością korną i wielbiącą, miłością Celadona dla Astrei, obudzoną przez tą kobietę więcej, niż czterdziestoletnią, w sercu księcia de Cossé-Brissac.

Nadeszły czasy Wielkiej rewolucji francuskiej. Nie orientująca się w polityce ani we własnym stosunku do ludu francuskiego, hrabina du Barry nie przewidywała zupełnie, że może odegrać w niej jakąś rolę. Martwiła się, słysząc, że giną pod nożem gilotyiny lub emigrują różni po kolei jej przyjaciele, sama jednak obawiała się tylko o to, by nie skonfiskowano jej bogactw. I rzeczywiście, śmierć miała w owych czasach tyle do roboty, że metresa Ludwika XV mogła być zostać zapomniana wobec ważniejszych osobistości. Ale hrabina du Barry bezwiednie sama rzuciła wyzwanie ludowi.

Zdarzyło się, że jednej nocy w r. 1791 gdy pani du Barry znajdowała się na wizycie we włościach Brissaca, z pałacu jej w Luciennes ukradziono dość znaczną część klejnotów. Pragnąc odzyskać swą własność, pani du Barry kazała rozlepić na rogach ulic Paryża jedyne w swoim rodzaju ogłoszenie, w którym wyliczone są wszystkie skradzione przedmioty i wysoka nagroda za ich odnalezienie. Spis ten zajmuje w monografii Goncourtów cztery stronic druku. Rzucenie prosto w oczy nędzy i rewolucji takiego fantastycznego inwentarza skarbow, oślepienie zrozpaczonego i rozwścieczonego nędzą ludu taką wizją bezmyślnego obłąkanego przepychu, było najzuchwalszą prowokacją. Hrabina du Barry sama przypominała się zemście dziejów.

W celu odzyskania tych klejnotów pani du Barry odbyła cztery podróże do Londynu, gdzie sprawców kradzieży wykryto i uwięziono. W Londynie przebywało wówczas mnóstwo francuskich emigrantów, z którymi pani du Barry się spotykała. To ściągnęło na nią podejrzenie, że ma konszachty z wrogami rewolucji i popiera ich swoim majątkiem.

W r. 1792 stracony został jako przedstawiciel arystokracji i zwolennik monarchizmu książę Brissac. Jego bliskie stosunki z hrabiną du Barry były znane. W czasie jednej z jej podróży opieczętowano pałac w Luciennes. Niedługo po tym aresztowano panią du Barry. Tym razem udało jej się przecieć uwolnić siebie a nawet i swoje skarby. Żyjąc odtąd w ciągłej trwodze, nie zdecydowała się jednak emigrować, nie chcąc tym samym zezwolić na skonfiskowanie Luciennes. W tych ciężkich czasach osłoda życia stała się dla niej jeszcze raz miłość. Szczęśliwym następcą Brissaca był książę de Rohan. Rodhefort, który żywił dla pięćdziesięcioletniej hrabiny du Bar-

ry uczucia gorące, nacechowane czcią i głęboką czułością. Z jego listu, pisanego do niej, widać, jaką niewytlomaczoną, nieodpartą siłę uroku posiadała ta istota, stworzona do kochania.

Była to ostatnia miłość pani du Barry. We wrześniu 1793 r. aresztowano ją po raz drugi i ostatni. Wyznaczono jej w więzieniu ten sam pokój, w którym zamknięta była przed straceniem królowa Marja Antonina, „jakgdyby było jej przeznaczaniem uzurpować aż do końca miejsce i łożę królowej” *).

Pani du Barry stanęła przed trybunałem rewolucyjnym, oskarżoną o współdziałanie z wrogami rewolucji. Właściwie jednak lud francuski oskarżył ją o całe jej życie. Surowa sprawiedliwość dziejów wydała na nią wyrok śmierci. Z.

*) E. et. J. de Goncourt. La du Barry.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Stanisław Kosztowski. Nim słońce skończy się... Poezje.
Warszawa i Kraków, Gebetner Wolff.

Największym niebezpieczeństwem, zagrażającym naszej kulturze współczesnej, jest dyletantyzm. Daje się zaobserwować osobliwe pokrzyżowanie ambicji: Każdy pragnie zbierać laury w dziedzinie możliwie odległej od zakresu zainteresowań zawodowych i metodycznego przygotowania. Dowodzi to niewątpliwie pewnej sprężystości ducha danych jednostek, ale nie przyczynia się niczem do istotnego zubożenia kultury narodu.

Jest rzeczą bardzo miłą np. pomyśleć, że znany prawnik i ekonomista przeżywa momenty lirycznego natchnienia, które potrafi ubrać w zgoła nieoryginalną, ale poprawną formę. Czytał dużo poezji Słowackiego, Kasprowicza, Lango, Tetmajera, wzył się w ich sposób pisania — i oto powstało kilkadziesiąt wierszy.

Utwory te nie są pozbawione wartości subiektywnej: są dokumentem duszy ludzkiej, wyrwywającej się z więzów codzienności. Są interesujące jako odbicie intelektu, który potrafił się zaznaczyć w innej dziedzinie myśli. Ale nie są poezją. Braknie tutaj momentu *konieczności twórczej*, który jest niezbędną cechą czynu artystycznego.

J. M. Muszkowski.

KRONIKA.

— Dwutygodnik lwowski „Rzeczpospolita” rozpoczął druk zeznań Bolesława Rakowskiego, od r. 1898 do 1908 agenta policji pruskiej. Rakowski od r. 1899 do 1902 był denuncjantem bezpłatnym. Aresztowany w r. 1902 w Krakowie, a po kilku miesiącach wypuszczony na wolność, wysługiwał się policji przez lat sześć. Zeznania swe złożył w pierwszych dniach września r. b. w Paryżu. Brzmia one jak następuje:

„W państwie porządku i bojaźni bożej panują nieraz bardzo nieporządne stosunki, a mianowicie w zakresie działalności policji pruskiej politycznej dzieją się nieraz rzeczy wprost wstęptne, wkraczające w dziedzinę kryminalistyki. Jako dawniejszy agent kilkoletni policji pruskiej, zamierzam wyczerpująco a obiektywnie podać do wiadomości publicznej wszelkie szczegóły, odnoszące się do spo-

czeństwa polskiego. Zaznaczam, iż zawarte w niniejszym memorjale szczegóły są oparte na dokumentach i że stwierdzić mogę ewentualnie ich prawdziwość przysięgą”.

Dalej podaje Rakowski takie wyjaśnienie:

„Owóż w Poznaniu znajduje się centralne biuro policyjne specjalnie dla spraw polskich. Dyrektorem jest słynny Zacher, który zeznawał jako najbardziej „wiarogodny świadek” w słynnych procesach młodzieży gimnazjalnej w Toruniu i akademickiej w Poznaniu w latach 1901 i 1902. Pochodzący z matki Polki, Zacher włada dobrze językiem polskim. Biuro jego nie podlega regencji poznańskiej, ale bezpośrednio ministerjum spraw wewnętrznych, które pozwala mu utrzymywać agentów w Poznaniu, Królestwie i Galicji, Szwajcarii i Paryżu, w Stanach Zjednoczonych i t. p. Temu biuru wszelkie urzędy policyjne udzielają wiadomości o stosunkach polskich — i tu zwracają się wszyscy o decyzje w sprawach towarzystw polskich i wogóle w sprawie polskiego ruchu narodowego.

„D. 12 czerwca 1902 r. — był to czas procesu Jarosława Leitgebera — policja poznańska zwróciła okólnikiem uwagę na instytucję Skarbu Narodowego w Rapperswilu i poleciła śledzić osoby nim się zajmujące. Dnia 6 marca 1907 r. ukazuje się czarna lista „agitatorów” polskich, wydalonych z Prus i pracowników polskich. Wśród osób, oskarżonych o zdradę stanu, które po przebyciu granicy winny być aresztowane, znajdują się: Henryk Sienkiewicz, Roman Dmowski, Zygmunt Miłkowski, Karol Lewakowski, Eugeniusz Korytko i Wacław Gasztowt z Paryża, Władysław Rabski, Jadwiga Serokowa, Zygmunt Wasilewski, Franciszek Rawita-Gawroński, Ignacy Daszyński i wielu innych. W tym albumie jest 264 fotografie z objaśnieniami.

„Dla urzędów policyjnych, biur ministerjalnych i redakcji pism hakatystycznych wydaje się w 600 egzemplarzach „Gesamttueberblick der polnischen Tagesliteratur”, tygodnik urzędowy, referujący z pism o ruchu polskim i dający wszelkie daty statystyczne. Na czele tej roboty stoi wspomniany już Zacher, ex-zandarm Frost, sześciu tajnych agentów w Poznaniu, 12 agentów Polaków, między którymi nie brak starosty „Straży”, kelnera Bazaru, redaktora socjalistycznego i t. d. Biuru Zachera podlega analogiczne biuro dla spraw górnośląskich w Bytomiu, pod kierunkiem Mädlera. Nadto są agenci w Berlinie i Paryżu. Agentów nie brak i w Galicji. Niemało rekrutuje się ze studentów rusińskich, obserwujących nietylko życie polskie, ale i sprawy militarne. Jeden z agentów operujących ma uczestniczyć w wycieczkach Górnoślązaków, występować jako jezuita, odprawiać msze i t. d.

W dalszym ciągu Rakowski przyznaje się sam do kilku sprawek. — Będąc członkiem redakcji „Gońca i Iskry”, skradł we Lwowie Janowi Ludwikowi Popławskiemu, za jego redakcji „Przeglądu Wszechpolskiego”, memorjał o organizacji czytelnictwa w Królestwie; za kradzież tę dostał 800 marek. Rakowski dostarczył policji z księgarni Wojnara w Krakowie, gdzie pracował jako pomocnik, wielu broszur ludowych, kręcił się koło Górnoślązaków, miał zdjąć fortyfikacje na kopcu Kościuszki, ale go aresztowano. Fabrykował rozmaite sprawozdania o wiecu narodowym w r. 1902, o zlocie Sokolów w r. 1902; chociaż w nich udziału nie brał. Elaboraty takie były drukowane w „Gesamttueberblick der polnischen Tagesliteratur” i wysyłane do „Literarisches Bureau”, gdzie, jako z materiału źródłowego, czerpano do celów polityki antypolskiej.

Specjalna pieczęta policji cieszył się Skarb Narodowy i Liga Narodowa, którą tak się interesowali agenci-prokuratorzy, że wypisywali w jej imieniu odezwy z „pieczętkami”, wzywające: „Czas do broni, kosy do ręki!”

Jest to początek zeznań Rakowskiego...

S P R O S T O W A N I E.

W Nr. 42, „Społeczeństwa” wkradły się następujące omyłki, zecerakie: na str. 504 wiersz 36 od góry zamiast „konieczną nieudolność” winno być: „komiczną nieudolność”; wiersz 16 od dołu zamiast „mord ad xerreno” winno być: „mord na Ferrarce”.

ŻARÓWKA WOLFRAMOWA D-ra JUSTA

70% oszczędności prądu.

Okres palenia około 1,000 godz. bez widocznej straty wydajności światła.

Jasne i przyjemne dla oka białe światło.

i wał na świecę normalną.

Nieczuła na wstrząśnienia może być stosowana zarówno do prądu stałego jak i zmiennego.

Sila świetlna w świecach normalnych.

| | |
|---|-------------------|
| 2 — 80 woltów dla różnej ilości | świec normalnych. |
| 80 — 135 " „ 16, 25, 32, 40, 50, 100, 200, 300, 400 | " " |
| 136 — 173 " „ 40, 50, 100, 200, 300, 400 | " " |
| 176 — 250 " „ 50, 100, 200, 300, 400 | " " |

Dostarczamy ŻARÓWKI WOLFRAMOWE „D-ra JUSTA“, palące się w każdym położeniu dla każdego napięcia prądu i każdej ilości świec normalnych.

Dostawa szybka.

ODPRZEDAWCY OTRZYMUJĄ ZNIŻKĘ,

Cenniki bezpłatnie,

Zjednoczone Towarzystwo Akcyjne Żarówek i Elektryczności

Oddział żarówek wolframowych UJPESZT 4 pod Budapesztem.

Przedstawiciel Inż. STEFAN SZCZAWIŃSKI i S-ka

WARSZAWA, Wierzbowa 2, telefon 179-09.



Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

OD KASZLU i CHRYPKI

zalecają lekarze



Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 k. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.

Piwownia Parowa Seweryna JUNGA

Plac Trzech Krzyży 8. Telefon Nr. 25-91.

 Poleca PIWA swojego wyrobu: 
Bawarskie, Pilzeńskie (jasne), Kulmbachskie (ciemne).

P I S M A

Wacława Nałkowskiego.

- Społeczne: Jednostka i Ogół szkice i krytyki psycho-społeczne.
Sienkiewiczjana.
Z powodu politycznych wystąpień p. Sienkiewicza.
Bojownik. Fantazja.
- Gieograficzne: Zarys geografji Rozumowej (gieologii).
Gieografja szkolna cz. I Gieografja ogólna. cz. II Australja, Ameryka, Afryka, Azja cz. III Europa.
Gieografja Malownicza t. I Australja. II Ameryka Południowa. III Ameryka Północna. IV Afryka (w druku). V Azja (w druku). VI Europa (w przygotowaniu).
Zarys Metodyki Gieografji.
Ziemia i człowiek.
Szkice i studja gieograficzne.
Gieografja Poglądowa.
Gieografja Fizyczna.
Gieograficzny rzut oka na dawną Polskę.
Uwagi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego Jadwigi Wojcickiej.
Jezioro Lepelskie w systemacie Berezynskim.
Rozwój ziemi (Poradnik dla samouków).
Historja Ogólnej nauki o ziemi (Dzieje Myśli).
Ogólna nauka o ziemi (Encyklopedia ludowa w druku).
Mała Gieografja Fizyczna.
Wschodnia granica Europy.
Afganistan.
O gieograficznych błędach, na których opierają się historjozoficzne poglądy profesora Duchńskiego.

Do nabycia w Administracji „Społeczeństwa”.

WYDAWNICTWA NAUKOWE

„SPOŁECZEŃSTWA”

- U. Sinclair. „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.
Ludwik Kulczycki. Narodowa Demokracja. Cena 20 kop.
Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.
Kwestja rolna w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.
W państwie przyszłości, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.
F. Lassale. Program robotniczy. Cena 10 kop.
St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.
Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożyli wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” uzupełnił J. Wł. Dawid.
J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 30.
J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.
Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.
H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.
J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.
O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.
J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena kop. 30.
W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej 50 k.
C. Snyder. Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Cena rb. 1 kop. 30.
Chochoł. Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą. Cena kop. 30.

Wysłać zamówienia do administracji „SPOŁECZEŃSTWA”.

Warszawa, Żórawia 29, telef. 116-67.

Nabywający wszystkie wydawnictwa zamiast rubli 9 płacą tylko rb. 6., z przes. rb. 7 kop. 50.



Jako bezpłatny dodatek prenumeratorzy „Społeczeństwa” otrzymują dzieło

J. WŁ. DAWIDA

Inteligencja, wola i zdolność do pracy

z licznymi rysunkami w tekście i na oddzielnej tablicy.



„HANDLOWIEC”

Dwu tygodnik Społeczno-ekonomiczny
ORGAN PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH.
wychodzi 1-go i 15 każdego miesiąca pod redakcją
Józefa Karasińskiego.

a pod kierunkiem literackim Cezarego Łągiewskiego.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie kwartalnie rb. 1. Za odosłanie do domu 10 k. miesięcznie.

Na prowincji i zagranicą rocznie rb. 5, kwart. 1.25 k.

Adres Redakcji: Warszawa, Miodowa 3.

Numery okazowe na żądanie gratis.



U. SINCLAIR.

TRZĘSAWIŚKO

Powieść z życia polskich emigrantów w Ameryce.

Cena rb. 1 kop. 50.



Od dnia 1-go Listopada r. b. wznowione zostaje

„Wolne Słowo”

Dwutygodnik polityczny, społeczny, literacki i naukowy
pod redakcją Leo Belmonta.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie z przeszłą rb. 1.75. Numer 25 kop. Do nabycia w kioskach oraz w Administracji:
Marszałkowska 77, tel. 118,98.

NAUCZYCIELKA

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: Sienna 8, m. 14. Zastać można od g. 10 do 1-ej

Coriolit

WYRÓB
KRAJOWY

niezawodne, najlepsze współczesne

KRYCIE DACHÓW

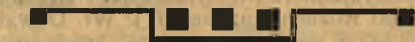
najtrwalsze, nieprzemakalne ogniotrwałe smółkowanie i malowanie, wyłączone.

□ □ □ Kosztorysy, cenniki i próbki bezpłatnie. □ □ □

BIURO TECHNICZNE

Inżynier **STEFAN SZCZAWIŃSKI i S-ka**

Warszawa, Wierzbowa 2, telefon 179-09.



PIERWSZY W KRAJU ZAKŁAD

ARTYSTYCZNEJ INKRUSTACJI I MOZAJKI

Warszawa, Wspólna Nr. 47a, m. 3. Telefon Nr. 72-87.

Przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa dekoracji ściiennej i galanterji podług projektów własnych i dostarczonych.

Na składzie gotowe przedmioty ozdobione instrukcją.

Zakład pod zarządem i kierunkiem **NATALJI BOBER**

Dyplom uznania i wielki złoty medal.

B. Szczawiński i Sk-a

(WŁAŚCICIEL BOGUMIŁ SZCZAWIŃSKI)

HURTOWY SKŁAD

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

Gęsia 14. — Tel. 19-14.

□ REPREZENTACJE FABRYK □
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

EGZYSTUJE OD R. 1901.

Prenumerata roczna tylko rb. 2. Z przesyłką pocztową 2.50.

KSIĄŻKA

Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografji polskiej pod kierunkiem literackim J. K. KOCHANOWSKIEGO.

„KSIĄŻKA” jest jedynym organem polskim, specjalnie poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach. Dla czytelnika, który chciałby z piśmiennictwa bieżącego zapoznać się ze wszystkim, co go z jakichkolwiek względów zajmuje, a przede wszystkim oszczędzić sobie czasu oraz zawodów przy wyborze i nabywaniu książek, organ taki, jak „Książka” jest nieodzowny. „Książka” informuje wszechstronnie i umożliwia wybór nie przypadkowy, lecz systematyczny, gdyż usiłuje zamieszczać oceny krytyczne, przynajmniej wszystkich ważniejszych. „Książka” w każdym numerze oprócz ocen podaje pełną bibliografię bieżącego piśmiennictwa polskiego, uporządkowaną według działów specjalnych. „KSIĄŻKA” w artykułach wstępnych i kronice swojej informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym u nas.

„KSIĄŻKA” zjednała sobie szerokie grono współpracowników z pośród najwybitniejszych sił fachowych i w dalszym ciągu nie ustanie w zjednywaniu sił nowych.

Nadzwyczaj niska cena prenumeracyjna „Książki” wobec jej rozmiarów i obfitej treści czyni ją dostępną dla wszystkich. — Próbnę numeru otrzymać można w każdej księgarni oraz u wydawców w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkul) w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście 9.

Kapelusze strojne i angielskie, ubieram podług modeli paryskich. Szyję fasony ze słomy, włosienicy, gazy i tiulu. Szykownie i tanio. Bracka 23 m. 17, telefonu 147-90.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczący, wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłką za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Fabryka mebli żelaznych i wózków dzieciennych



Telefon fabryki 44-66.
Firma istnieje od 1878 r.

I. NEUFELDA

WARSZAWA-PRAGA.



Telef. magazynu 44-23.
Firma istnieje od 1878 r.

Fabryka: Praga-Brukowa 4. — Skład fabryczny z oddziałem pościelowym: Warszawa, Marszałkowska 122.

Wyroby fabryki: Meble żelazne: łóżka angielskiego i wiedeńskiego fasonów i zwyczajne, kołębki, umywalki, szafki nocne i t. d. Meble żelazne ogrodowe, wózki dzieciennie i welocypedy, własnego pomysłu, siedzenia druciane do bryczek i linijek w zupełności zastępujące resory.

Fabryka dostarcza: wszelkiego rodzaju meble żelazne dla różnych Instytucyj: Szpitali, Hoteli, Koszar i t. d.